Moje spotkanie z Prawdą Bożą

Czytając w jednym z poprzednich numerów czasopisma *„Na Straży”* artykuł *„Moja droga do Prawdy i w Prawdzie”,* postanowiłem podzielić się z Czytelnikami swoimi przeżyciami związanymi ze spotkaniem się z Prawdą Bożą.

Będąc młodzieńcem, wraz z innymi moimi rówieśnikami paśliśmy w nocy konie na łące naszego proboszcza. W czasie spowiedzi moi koledzy ten fakt zataili przed księdzem. Ja natomiast nie wyobrażałem sobie, żeby takowy grzech (jak mi się zdawało) zakryć przed Bogiem. Na spowiedzi powiedziałem, że mam dwa grzechy na swoim sumieniu. Ksiądz na to: „Mów, jakie to grzechy”. Powiedziałem, że kradłem deski w tartaku. Ksiądz zapytał: – Czyj to jest tartak? Odpowiedziałem, że jest to tartak żydowski. Na to ksiądz: – Więc nie jest to żaden grzech. Drugi mój grzech (mówię), to że pasłem nocą konie na łące księdza. Wówczas ksiądz począł krzyczeć na mnie i nie chciał mi dać rozgrzeszenia. Na moje wielkie błagania dał mi pokutę i wreszcie dał rozgrzeszenie. Od tej chwili zacząłem rozmyślać, jak to może być, że kraść Żydowi to nie grzech, a uczynić krzywdę księdzu – to grzech niemal śmiertelny. Wątpliwości te nie dawały mi spokoju.

W okresie międzywojennym w Polsce panowało wielkie bezrobocie. Mając 21 lat poszedłem na służbę do księcia Sapiehy. Uważałem to za wielkie szczęście móc pracować u księcia. Książę zabrał mnie ze sobą do Wiednia, stolicy Austrii. Razem z innymi służącymi usługiwaliśmy mu we wszystkich jego kaprysach. Będąc człowiekiem wierzącym, widziałem wśród bogaczy wielką demoralizację i moralną zgniliznę. Częstokroć rozmyślałem o niesprawiedliwości, jaka istniała na świecie w sferach uprzywilejowanych, którą miałem możliwość obserwowania codziennie. Biedni ludzie w pocie czoła pracowali na książęcych majątkach za 80 groszy od świtu do nocy. Pracując, nie zawsze otrzymywali należną im zapłatę natychmiast, częstokroć musieli czekać miesiącami na ciężko zapracowany grosz. Bogacze natomiast poza granicami kraju bawiąc się co dzień, tracili wielkie sumy pieniędzy.

Książę miał pięciu braci, z którymi wyjechał z Wiednia na polowanie do Afryki, mnie natomiast z kolegą odesłał do kraju. Widząc niesprawiedliwość wyzysku biednych ludzi i całkowitą beztroskę księcia o ich los, nie mogłem tego znieść i rzuciłem u niego służbę. Pobyt na tej służbie bardzo poderwał wiarę w religię, którą wyznawałem.

Mając 24 lata byłem na weselu kuzynki i tam jako młody, wesołego usposobienia człowiek bawiłem się wraz z innymi. Najstarszy syn mojej cioci posiadał Biblię Jakuba Wujka i w czasie wesela zaprosił mnie i kilku innych kolegów do swojego pokoju. Wyjął Biblię, otworzył Ewangelię św. Mateusza (Mat. 7:13-14) i przeczytał słowa Pana Jezusa, że są dwie drogi. Szeroka droga, która prowadzi na zatracenie, i wąska, która prowadzi do żywota wiecznego. Po przeczytaniu tych tekstów zapytał nas: „Powiedzcie, na której drodze wy się znajdujecie?” Milczeliśmy. Pytanie to ponowił po trzykroć. Wtedy odpowiedziałem: – My znajdujemy się na drodze szerokiej. I dodałem – w tej chwili wobec wszystkich tu obecnych przyrzekam, że zrywam z dotychczasowym sposobem życia i pójdę drogą wąską, gdyż chcę żyć wiecznie. Zaraz opuściłem wesele i poszedłem do domu rozmyślając o słowach Pana Jezusa. Miałem przygotowane prezenty dla młodej pary, między innymi, wódkę i papierosy. Wszystko to wrzuciłem do stawu.

Następnego dnia moi rodzice jechali na to wesele i mnie namawiali, bym pojechał, lecz ja już nie pojechałem. Będąc w domu pożyczyłem od sąsiadki Biblię i przez całą niedzielę czytałem.

Na następną niedzielę rodzice poszli do kościoła, ja zaś rowerem pojechałem do sąsiedniej wioski na zebranie. Na tym zebraniu służył Słowem Bożym były pielgrzym br. Gładysek. Jego wykłady bardzo mi się podobały – słowa mówione padały do serca, a bracia otoczyli mnie serdecznością.

Po powrocie z nabożeństwa ojciec dowiedział się, gdzie byłem i powiedział: – Jeżeli nie będziesz takim, jak ja jestem, nie masz w domu miejsca. Odpowiedziałem: – Znalazłem prawdziwy skarb i już nigdy nie będę takim, jak ty jesteś, ojcze. Musiałem opuścić dom rodzinny i zamieszkałem u braterstwa w Tuczępach, koło Jarosławia, gdzie całe lato pracowałem na roli.

W mojej wsi wszyscy sąsiedzi uważali moje postępowanie za nierozsądne, a mnie, że postradałem zmysły. Pewnego dnia poszedłem do sklepu po zakupy i sklepowa powiedziała mi, co o mnie mówi cała wioska. Odpowiedziałem jej: – Daj 3 złote, kupię ci Biblię, wówczas się przekonasz, czy zgłupiałem, czy poznałem prawdę. Prezesem sklepu był ksiądz – kasjerem mój ojciec, którzy gdy się dowiedzieli, że sklepowa czyta Pismo Święte, natychmiast zwolnili ją z pracy.

W bardzo krótkim czasie było już siedmiu zainteresowanych i to sami młodzi ludzie. W 1933 roku w Józefowie koło Biłgoraja wszyscy poświęciliśmy się przez chrzest wodny Bogu na służbę. Taki był zalążek zboru, który w niespełna 2 lata powiększył się do 54 osób

poświęconych i to przeważnie młodzieży. Pewien brat we wsi Makowiska odstąpił połowę swego domu na nabożeństwa i takim sposobem Prawda zdobywała dusze dla Chrystusa. Założyliśmy chór, zapraszaliśmy braci z okolic, którzy wzmacniali nas duchowo Słowem Prawdy Bożej. Syn mojej ciotki, który zapalił zarzewie Prawdy we mnie i w innych, nie poświęcił się jednak Bogu na służbę do końca swego życia.

Zbór nasz najczęściej odwiedzał brat Wójtowicz (zginął za Prawdę w Oświęcimiu). W 1934 roku, gdy wracaliśmy z nabożeństwa, naprzeciw nas wyszedł ze swej świątyni podburzony przez księdza tłum ludzi. Targnęli się na nas i dwóch braci pobili do nieprzytomności. Byli to bracia: Łucko Dymitr i Kuc Wojciech, nie byli oni z naszego zboru. Brata Kuca wrzucili nieprzytomnego do wody. Przybyły lekarz, który opatrywał rany, powiedział, że wrzucenie do wody wyszło pobitemu na dobre, gdyż inaczej nie wytrzymałby zadanych razów. Woda częściowo ulżyła boleściom i ten brat żyje do dnia dzisiejszego.

W późniejszym okresie ożeniłem się z byłą sklepową. Bracia dopomogli nam do początkowego startu życiowego, gdyż ojciec mój za to, że poznałem Prawdę, do śmierci mi nie wybaczył. Ojciec dzieląc spadek między dzieci, mnie w tym pominął, tak że nic nie dostałem. Żona moja również nic nie posiadała, lecz dobry Stwórca Bóg błogosławił nam tak, że pod każdym względem nasze życie dobrze układało się.

Na krótko przed napaścią hitlerowskich Niemiec na ZSRR zostałem wcielony do Czerwonej Armii. Pierwszego dnia działań wojennych dostałem się do niewoli niemieckiej. Będąc na froncie w pierwszej linii, modliłem się do Boga, aby mi dopomógł, bym nie przestąpił przykazania – „nie zabijaj” i słów Pana Jezusa „miłujcie nieprzyjacioły wasze”. Gdy leżałem w okopie, przyszedł oficer i zapytał mnie: „Poczjemu nie strielajesz?”. Odpowiedziałem, że nie umiem się obchodzić z tą bronią, a w sercu modlę się do Boga o pomoc. Gdy oficer nie mógł uruchomić broni, pozostawił mnie i bez żadnego strzału znalazłem się w niewoli, w której przebywałem przez 3 lata.

Dookoła mnie jeńcy ginęli masowo z głodu. Pamiętam taki szczegół, że przywieziono do obozu 2500 jeńców i w bardzo krótkim czasie pozostało nas przy życiu zaledwie trzysta osób. Wszędzie odczuwałem opiekę Bożą, a nawet pomagałem swoim współtowarzyszom w ich niedoli. Pod koniec niewoli pracowałem w Heidebrecku (dzisiejszy Kędzierzyn Koźle). Pewnego razu bez zezwolenia władz obozowych opuściłem obóz i pojechałem do Siemianowic, do braterstwa Wojtkowskich. Tam spotkałem br. H. Kamińskiego. Wszyscy byli zdziwieni, w jaki sposób mogłem się znaleźć u nich, lecz Bóg mnie chronił, że nic złego mi się nie stało i szczęśliwie powróciłem do obozu przez nikogo nie zauważony.
Takich podobnych zdarzeń podczas niewoli, gdzie odczuwałem nad sobą rękę Bożą, mógłbym podać bardzo dużo. Jestem święcie przekonany, że wszędzie pomagał mi Pan.

Po wojnie wraz z rodziną wyjechałem na Ziemie Zachodnie. Obecnie mam już 78 lat, czuję się dość dobrze i jak na mój wiek, przy dobrym zdrowiu. Gdyby mi przyszło jeszcze raz rozpoczynać życie, to tym bardziej starałbym się służyć Bogu.

Zachęcam wszystkich, którzy będą czytali moje zwierzenia, a nie wstąpili jeszcze na wąską drogę, aby to uczynili, gdyż prowadzi ona do żywota. Z całego serca służcie Bogu, Prawdzie i braciom, a Bóg się będzie wami opiekował i udzieli wam swojego błogosławieństwa we wszystkich szczegółach waszego życia.

Michał K.
R-
„Straż”